

Teksty Drugie 2004, 5, s. 48-63



Wyjście z grobu

Jacek Leociak

Jacek LEOCIAK

Wyjście z grobu

I.

W XI rozdziale ewangelii św. Jana Jezus na wieść o śmierci Łazarza mówi do Marty o „zmartwychwstaniu”: „Brat twój zmartwychwstanie” (J 11, 23)¹, ale faktycznie dokonuje „wskrzeszenia”. Łukasz został wskrzeszony, a więc przywrócony do życia ziemskiego, lecz w dalszym ciągu jego życie zmierzało ku śmierci. Perspektywa zmartwychwstania jest natomiast perspektywą eschatologiczną. Chcę wyraźnie odróżnić zmartwychwstanie od wskrzeszenia i podkreślić, że dalej interesować mnie będzie ten obszar zjawisk, który w sensie antropologicznym, a nie teologicznym, można by określić metaforycznie mianem „wskrzeszenia”

Ewangeliczna opowieść o wskrzeszeniu Łazarza podkreśla jego realną śmierć. Marta, osoba konkretna i praktyczna, ostrzega Jezusa nakazującego odwalić kamień grobowy: „Panie, już cuchnie. Leży bowiem od czterech dni w grobie” (J 11, 39). Śmierć realną Łazarza odgraniczyć trzeba od stanu podobnego do śmierci, od sytuacji, w której człowiek o śmierć się ociera, jest ona mu przeznaczona, ale jakimś zrządzeniem losu udaje mu się jej uniknąć. Takie właśnie sytuacje, w których ktoś styka się oko w oko ze śmiercią i swą własną śmierć, w metaforycznym sensie, „przeżywa” – będą mnie dalej interesować.

Jezus zapłakał przy grobie Łazarza. Egzegeci zwracają uwagę, że użyte w tekście greckie określenia oznaczają silny odruch dezaprobaty, a nawet gniew, stan niepokoju i wewnętrznego poruszenia. Jezuita Menochiusz w swych obszernych komentarzach do łacińsko-polskiego wydania Biblii reprezentujących dziewiętnastowieczną egzegezę, interpretuje stan Jezusa jako „oburzenie [...] przeciwko śmierci i diabłu, przez którego zawiść weszła była śmierć na świat”². Egzegeza współczesna kładzie nacisk na brak wiary lamentujących. Rozpacz żałobników zamyka się w czysto ludzkich odruchach, tak jakby ignorowali znaną judaizmowi

^{1/} Wszystkie tłumaczenia tekstów biblijnych podaję za Biblią Tysiąclecia.

^{2/} *Biblia Święta Łacińsko-Polska*, t. III, Wilno 1896, s. 312.

Leociak Wyjście z grobu

prawdę o zmartwychwstaniu³. Wskazuje się także na fakt nieukrywanego przez Jezusa poruszenia wobec ponurego żniwa śmierci. Tajemnica płaczu Jezusa nad grobem Łazarza kieruje nas zatem ku nieprzeniknionej grozie śmierci, w obliczu której nawet Bóg staje wstrząśnięty. Sytuacje, które będą rozważał w tej pracy, taką właśnie nieoswojoną grozę odsłaniają.

W kanonicznym przekazie św. Jana Łazarz wychodzi z grobu obwiązany pasami płótna, z twarzą owiniętą chustą. Nic nie mówi. Jezus poleca zgromadzonym, aby go rozwiązali i pozwolili mu odejść. W ewangeliami apokryficznych również nie znajdziemy żadnej opowieści Łazarza. Wskrzyszony milczy.

Narracje o wskrzeszeniu, rozumianym w sensie antropologicznej metafory, są dla mnie zasadniczym przedmiotem refleksji. Opowieści o tym, co widzieli udający się do krainy zmarłych i powracający z niej, wypełniają mitologię i literaturę. Orfeusz wyprawia się do Hadesu po zmarłą od ukąszenia węża Eurydykę. Odyseusz schodzi do Hadesu, aby prosić Terezjasza o wróżbę dotyczącą powrotu do Itaki. Eneasz wraz z wieszczką Sybillą odwiedza Hades, a potem dociera do Elizjum. Gilgamesz, wstrząśnięty śmiercią swego przyjaciela Enkidu, udaje się do podziemi i przepływa „wody śmierci”, aby poznać tajemnicę nieśmiertelności. Najsłynniejszym wędrowcem po piekle, czyśćcu i niebie jest Dante, prowadzony przez Wergiliusza i Beatrycze, ale *Boska Komedia* wyrasta z niezliczonych wyobrażeń plastycznych i opowieści o zaświatach, które jeszcze przed Dantem kształtowały masową wyobraźnię⁴. Średniowieczne legendy podejmują obecny w apokryfach Nowego Testamentu motyw wskrzeszenia dla udowodnienia niewinności. Akt przywrócenia do życia traktowany jest tu instrumentalnie, a powstały z grobu głosi chwałę wskrzesiciela i daje świadectwo jego prawości⁵. Szczególnie wymowni są współcześni argonauci zaświatów, czyli ludzie, którzy przeżyli swoją śmierć kliniczną doświadczając tego, co Raymond Moody – autor światowego bestsellera *Zycie po życiu* – określił mianem *Near-Death Experience*. Ich relacje zapełniają karty wielu książek i stron internetowych.

Wiedzę o słowach i zachowaniach Łazarza po wskrzeszeniu przynosi nam literatura apokryficzna. Odnajdziemy w niej dwa – biegunowo odmienne – wizerunki

^{3/} Zob. komentarz egzegetyczny w: *Ewangelia według św. Jana. Wstęp – przekład z oryginału – komentarz*, opr. ks. L. Stachowiak, Pallottinum 1975, Poznań–Warszawa, 276-278. Doktryna zmartwychwstania, będąca przedmiotem ostrego sporu dzielącego faryzeuszów, którzy ją uznawali, i saduceuszów, którzy ją odrzucali, traktowana jest jako dogmat wiary. *Talmud* w 10 rozdziale traktatu *Sanhedryn* stwierdza, że ci, którzy odrzucają zmartwychwstanie, nie mają udziału w życiu przyszłym. Zob. A. Cohen *Talmud. Syntetyczny wykład na temat Talmudu i nauk rabinów dotyczących religii, etyki i prawodawstwa*, przeł. R. Gromadka, Warszawa 2002, s. 359-366; hasło „Resurrection: judaism”, w: *The Encyclopedia of Religion*, ed. M. Eliade, t. XII, New York 1987, s. 345-347.

^{4/} Zob. studium A. Guriewicza „*Boska Komedia*” przed Dantem, w: tegoż *Problemy średniowiecznej kultury ludowej*, przeł. Z. Dobrzyński, Warszawa 1987, s. 170-232.

^{5/} Np. legenda o św. Stanisławie wskrzeszającym leżącego od 4 lat w grobie Piotra. Zob. L. Siemiński *Podania i legendy polskie, ruskie i litewskie*, Poznań 1845.

Szkice

Łazarza wskrzeszonego. Jeden, pióra Karela Čapka, ukazuje doświadczenie, które nazwałbym traumą wskrzeszenia⁶. Drugi, autorstwa Eugene O'Neill'a, przedstawia coś, co można by określić jako euforię wskrzeszenia.

Łazarz z *Księgi aforyzmów* (1932) Čapka drży o swoje zdrowie i panicznie boi się umrzeć. Nie jest już tym samym człowiekiem, ugina się pod brzemieniem przywróconego mu życia, odczuwa dziwność i straszność swego istnienia po śmierci. Skarży się na udrękę choroby:

– Przecież j e s t e ś zdrowy, Łazarzu – odparła Marta – M u s i s z być zdrowy, skoro On cię uzdrowił.

– Zdrowy – rzekł gorzko Łazarz. – Chyba sam wiem, czy jestem zdrowy, czy nie. Powiem ci tylko, że o d t e g o c z a s u ani mi przez chwilę nie było lekko... Nie, żebym Mu nie był s t r a s z n i e wdzięczny za to, że mnie... postawił na nogi; tego sobie o mnie nie myśl, Marto, ale kto raz to poznał jak ja... ten... ten... – Łazarz wstrząsnął się i zakrył twarz.⁷

Na wieść o aresztowaniu Jezusa w Jerozolimie Maria postanawia iść tam natchmiast. Łazarz zrazu chce jej towarzyszyć, potem jednak ulega lękowi i zostaje w Betanii.

Z oczu Łazarza powoli spływały łzy.

– Ja bym tak chętnie poszedł z tobą, Mario, gdybym się tylko nie bał... drugi raz umrzeć!⁸

Łazarz z dramatu Eugene O'Neill'a *Lazarus Laught* (1928) po swoim wskrzeszeniu nie milczy jak Łazarz ewangeliczny, lecz wygłasza triumfalne przemowy, okraszając swe słowa euforycznym śmiechem. Ustanawia w Betanii nową religię, która promieniuje na Rzym i tam zdobywa rzesze zwolenników. Głosi ekstatyczną radość życia, w którym nie ma już miejsca na lęk. Odrzuca nie tylko groźbę śmierci, lecz także kwestionuje jej realność.

Śmierci nie ma, naprawdę. Jest tylko życie. Jest tylko Bóg. Jest tylko nieprawdopodobna radość. [...] Śmierć nie jest otchłanią, w którą wpadamy, by pogryźć się w chaosie. Jest raczej bramą, przez którą wkraczamy w wieczny rozwój i wieczne życie. [...] Grób jest pusty, tak jak puste jest wejście, przez które wchodzimy do potężniejszego i wspanialszego życia. Dlatego nie trzeba się bać. [...] Śmierci nie ma. Jest tylko życie.⁹

^{6/} Słowem „trauma” posługuję się tutaj raczej w znaczeniu ogólnym (uraz psychiczny) niż ściśle terminologicznym, wyznaczonym pracami Z. Freuda czy D. LaCapry, ale – jak sądzę – z nim niesprzecznym.

^{7/} K. Čapek *Łazarz*, w: tegoż *Księga apokryfów*, przeł. H. Gruszczyńska-Dębska, Warszawa 1978, s. 69.

^{8/} Tamże, s. 70.

^{9/} E.G. O'Neill *Lazarus Laughed*, w: tegoż *Plays*, t. 1, New York, 1951. O dramacie O'Neill'a zob. hasło *Łazarz* w: M. Bocian *Leksykon postaci biblijnych*, przeł. J. Zychowicz, Kraków 1995, s. 331.

Leociak Wyjście z grobu

2.

Przedstawmy najpierw typologię sytuacji, w których skazanemu na śmierć udało się ocalać. Ocaleni z egzekucji dzielą się na dwie podstawowe kategorie. Pierwsza to ci, którzy wprawdzie przeżyli, ale nie dane im było żyć, ponieważ zostali do bici. Do drugiej zaliczymy tych, którzy przeżyli i mieli szansę żyć dalej.

Ocaleni, ale do bici nie zostawili żadnych świadectw. Wiemy o ich losie z relacji innych. Prowadzący rozstrzeliwania zbliżali się do wypełnionych trupami dołów śmierci czy chodzili wśród leżących ofiar i dobijali je strzałami z pistoletu. Jest wiele takich świadectw. Dotyczą Zagłady Żydów czy eksterminacji ludności cywilnej w Powstaniu Warszawskim. Przywołajmy dla odmiany relację z lat komunistycznego terroru w Polsce. Autorem jej jest ksiądz Jan Skiba – w latach 1946-1947 kapelan więzienia we Wrocławiu:

Jednym z najstraszniejszych widoków było trzykrotne rozstrzeliwanie oficera [...]. Kiedy padła pierwsza salwa okazało się, że wystrzelił tylko jeden karabin. Kula ominęła skazanego. Oficer polecił ponownie naładowanie broni. Jednak i tym razem wystrzeliły tylko dwa karabiny. Kule nie zadały śmiertelnych ran. Wtedy oficer nie wytrzymał. Podszedł do leżącego na ziemi, zbroczonego krwią mężczyzny. Wyciągnął pistolet i strzelił prosto w głowę (Skiba).¹⁰

Zupełnie wyjątkowy charakter mają opowieści o tych, którzy wyszli żywi z komory gazowej. Nie mieli szans na przeżycie. W Chełmnie nad Nerem ofiary zabijano gazami spalinowymi w ciężarówkach. Szymon Srebrnik opowiada, jak pewnego dnia z ciężarówek wypadli jeszcze żywi ludzie. Wrzucono ich żywcem do pieca (Srebrnik, s. 113)¹¹. Jankiel Wiernik uciekł z Treblinki podczas buntu 2 sierpnia 1943 roku. Widział, jak z otwartych komór gazowych wyciągano niekiedy na wół żywych, „których kolba, kula czy mocniejsze kopnięcie dobijały. [...] przeważnie dzieci były odporne. Te po wyrzuceniu ich z komór żyły” (Wiernik, s. 9-10). Szlama Dragon z *Sonderkommando* w Auschwitz wyciągał zwłoki zagazowanych. „Raz znaleźliśmy żywe niemowlę, które było zawinięte w poduszkę. [...] Zabraliśmy zawiniątko do Oberscharführera Molla meldując, że dziecko żyje. Moll zaniósł je na skraj dołu, położył na ziemi, przydeptał szyjkę i wrzucił do ognia” (Dragon, s. 121). Doktor Miklosz Nyiszli z *Sonderkommando* w Auschwitz wspomina, że przy wyjmowaniu zwłok z komory gazowej znaleziono kiedyś żywą szesnastoletnią dziewczynę. Szef krematoriów Moll rozkazał swemu podwładnemu, aby ją zastrzelił (Nyiszli, s. 55-57). Prawdopodobnie o tym samym zdarzeniu opowiada inny członek *Sonderkommando* Eliezer Eisenschmidt (s. 181).

Grupa ocalałych z egzekucji jest liczna. Są wśród nich tacy, którzy zostali w ostatniej chwili ułaskawieni. Chociaż do egzekucji nie doszło, stanęli oni jednak oko

^{10/} Zob. bibliografia źródeł cytowanych na końcu artykułu.

^{11/} Z obozu zagłady w Chełmnie nad Nerem ocalało 3 więźniów – Podchlebnik, Żurawski i Srebrnik. Ten ostatni, ciężko ranny w czasie egzekucji, zdolał wyostać się z masowego grobu i ukryć.

Szkice

w oko ze śmiercią. Należą do nich postacie literackie (Kordian z dramatu Słowackiego czy bohater opowiadania Sartre'a *Mur* Pablo Ibbieta) i realne – takie jak Fiodor Dostojewski, skazany na karę śmierci w procesie Pietraszowców, 22 grudnia 1849 roku ułaskawiony w ostatniej chwili i zesłany na cztery lata katorgi na Syberię. Mnie interesować będą ci, na których egzekucję wykonano i którzy ocalili.

W kronikach kryminalnych odnajdujemy zaskakująco dużo przypadków przeżycia egzekucji na szubienicy. Historycy brytyjskiego sądownictwa podają, że między XVII a XVIII wiekiem odnotowano kilkanaście podobnych incydentów. Przywołajmy trzy najszlachetniejsze. W wigilię Bożego Narodzenia 1705 roku odbyła się w Tyburn (stoi tam obecnie londyński Marble Arch) egzekucja Johna Smitha, żołnierza, żeglarsza i włamywacza, skazanego na śmierć za kradzież. Smith wisiał na sznurze dobrych 15 minut, wciąż dając oznaki życia. Zgromadzony tłum zaczął domagać się łaski. Wisielca odcięto, zaniesiono do pobliskiego domu i ocucono. Zaczęto go też natychmiast wypytywać o wrażenia. Skazaniec chętnie udzielił obszernych wyjaśnień, które czytelnikom książki Raymonda Moody *Zycie po życiu* mogą wydać się dziwnie znajome. Pointa nie jest budująca. Ocalony nie porzucił swego przestępczego procederu, chociaż jeszcze dwukrotnie „uciekł spod stryczka”. Margaret Dikson, dzieciobójczyni, została powieszona w 1728 roku w Edynburgu. Jej ciało złożono w trumnie i załadowano na wóz, który odjechał w stronę miasta, trzęsąc się na wertepach. Kiedy woźnica po postoju w karczmie wrócił do wozu, zobaczył Mary żywą – siedzącą w trumnie. Sąd uznał, że skazana nie może być drugi raz powieszona i darował jej karę. Swe cudownie przywrócone życie Mary Dikson wykorzystała na urodzenie sporej gromadki dzieci. Szesnastoletni William Duell został powieszony 24 listopada 1740 roku w Tyburn za zgwałcenie i zamordowanie Sary Griffin. Jego zwłoki, zgodnie z ówczesną praktyką, były przeznaczone do ćwiczeń dla studentów anatomii. Młodociany morderca przebudził się jednak na stole sekcyjnym w prosektorium i został odstawiony do więzienia Newgate. Jego też ułaskawiono¹².

Michał Maksymilian Borwicz (Boruchowicz), autor wspomnień obozowych i analiz nazistowskiego języka nienawiści, redaktor antologii wierszy o Żydach pod okupacją niemiecką, pionier socjologiczno-literackich badań nad świadectwami Holocaustu – przeżył własną egzekucję w obozie janowskim we Lwowie. Dosłownie – urwał się ze stryczka¹³. Był w obozowej konspiracji, uczył wybranych więźniów posługiwania się bronią. W czasie takiej lekcji zaskoczył go esesman. Borwicz stanął na stopniach szubienicy. Pamięć zarejestrowała ostatnie sekundy przed wykonaniem wyroku.

Widzę zbliżającego się do mnie SS-owca. Wokół mnie następuje coś na kształt niejasnego zaaferowania, [...] beładna szarpanina, widok – nie szubienicy, lecz końca wlokącego się po ziemi sznura. Zdaje sobie jeszcze sprawę z utraty oparcia. Towarzyszy mu duszenie się:

^{12/} Wszystkie przykłady zaczerpnąłem z *The history of judicial hanging in Britain*, <http://www.richard.clark32.btinternet.co.uk/hanging1.html>.

^{13/} Za zwrócenie mi uwagi na przypadek Borwicza dziękuję p. Ryszardowi Lówowi.

Leociak Wyjście z grobu

okrutne, a przecież mimo to groteskowe, gdyż aż do śmieszności oczekiwane. I zamglona świadomość, że właściwie to jest już – kres. Czy z tego wszystkiego zdałem sobie sprawę już w chwili mego „zmartwychwstania”? Czy też zrekonstruowałem to wszystko dopiero później [...]. Nawet w takiej rekonstrukcji cała scena redukuje się do niewielu szczegółów. Moje nagłe przebudzenie się na ziemi... Wrażenie głębokiego otumanienia. [...] Koledzy opowiadali mi później, że – w chwili, gdy zawisłem w powietrzu – sznur się przełamwał. Spadłem na ziemię (Borwicz, s. 23-24).

Kiedy pozbiierał się z ziemi i dołączył do więźniarskich szeregów, Niemiec nadzorujący egzekucję powiedział: „Stary germański zwyczaj wymaga, [...] by skazaniec, który urwał się z szubienicy, został ułaskawiony” (s. 25). Jako „urwany ze sznura” traktowany był w sposób szczególny. Wzbudzał respekt nawet wśród esesmanów.

Jest jeszcze jedna grupa ocalonych z egzekucji. Chodzi o rozstrzelanych, którzy przeżyli rozstrzelanie, po czym wygrzebali się spod trupów, wydostali z dołów śmierci, ze zbiorowych mogił i uszli oprawcom.

3.

Masowe egzekucje nigdy nie były stuprocentowo skuteczne. Zawsze komuś udawało się przeżyć. Dzięki tym, którzy zdołali wyjść z grobu i złożyć relację, świat dowiadywał się o zbrodni. Takich opowieści jest mnóstwo. Można z nich złożyć niemalą antologię. Podstawowym źródłem będą dla mnie zapisy z II wojny światowej: Żydów, którzy przeżyli akcje eksterminacyjne oraz Polaków, którzy przeżyli rozstrzeliwania podczas pacyfikacji ludności cywilnej w Powstaniu Warszawskim.

Na podstawie wielu świadectw da się skonstruować model interesującej nas sytuacji: jej poszczególne etapy, rodzaje zachowań i typy przeżyć towarzyszące zarówno tym, którzy „wychodzą z grobu” (a więc „wskrzyszonym”), jak i tym, którzy ich spotykają.

Wszystko zaczyna się od rozstrzelania. Masowe egzekucje Żydów miały zazwyczaj charakter schematycznej i wręcz monotonnej w swym zbanalizowanym okrucieństwie procedury. Ofiary same kopały sobie groby lub też były pędzone do przygotowanych z góry dołów. Kazano im się rozbierać. Potem musiały stanąć na krawędzi dołu, na desce przerzuconej przez rów, albo położyć się bezpośrednio na ciałach już zabitych. Punktem kulminacyjnym tego etapu są strzały Niemców i upadek Żydów tuż po strzale lub ułamek sekundy wcześniej. Zdarzało się, że ofiara w ogóle nie była ranna czy nawet draśnięta. Jonasz Stern opowiada, jak z innymi więźniami obozu janowskiego został zaprowadzony do lasu pod Lwowem: „I tutaj mnie mieli rozstrzelać. A ja zrobiłem figle migle i upadłem wcześniej” (Stern, s. 37). Szesnastoletni Zvi Michałowski, syn małameda z Ejszyszek „wpadł do grobu na ułamek sekundy wcześniej, zanim dosięgła go kula” (Eliach, s. 54). Pewien młodzieniec z Tłustego „wpadł do grobu nie trafiony kulą” (Milch, s. 173). Polaków mordowanych na Woli podczas Powstania Warszawskiego ustawiano pod ścianami, na podwórkach kamienic, w piwnicach i rozstrzeliwano. Pani Wacława

Gałka była na ulicy Wolskiej. Strzelano do niej dwa razy i dwa razy kule ją ominęły (Gałka, s. 316-318). Zdarzało się, że rozstrzeliwany był tylko ranny. „Upadłam będąc ranną, miałam postrzelone lewe ramię, oprócz tego odłamek ranił mnie w skroń i policzek” – zeznała w 1946 przed Warszawską Komisją Badania Zbrodni Niemieckich Maria Cyrańska, ocalona z egzekucji w sierpniu 1944 roku w rejonie parku Sowińskiego na Woli (Cyrańska, s. 312-313).

Nieodłącznym atrybutem masowych mordów na Żydach była nagość ofiar. Do komór gazowych mężczyźni, kobiety i dzieci wchodzili nago. W parowach leśnych, w wozach, na polach, na cmentarzach – wszędzie tam, gdzie wykopane były doły śmierci, przed egzekucją ofiary musiały się rozebrać. „Rozbierali się do naga i tak do nich strzelano” – opowiadał maty Mendel Rosenkranz o akcji likwidacyjnej w Horodence w grudniu 1941 roku (Rosenkranz, s. 104). Kobiety ocalone z egzekucji w Ponarach w lipcu 1941 roku mówiły, „że Żydzi dziesiątkami musieli rozebrać się obok dołów, gdzie ich rozstrzelano” (Fejgenberg, s. 533). Zeznająca na procesie Eichmanna Ryfka Joselewska rekonstruuje ostatnie chwile przed rozstrzelaniem, kiedy wszyscy byli już rozebrani, jedynie jej ojciec pozostawał w ubraniu: „Zaczęli go bić. Modliliśmy się, błagaliśmy go, żeby się rozebrał, ale on nie rozebrał się, chciał zostać w bieliźnie. Nie chciał stać nago. Wtedy zdarli z tego starego człowieka ubranie i zastrzelili go” (Joselewska, s. 421).

Jaka była przyczyna egzekwowanego bezlitośnie wymogu nagości? Jaki sens ma rytuał zabijania nagich ofiar? Pomińmy względy praktyczne, wątpliwą wartość materialną samych ubrań. Istnieje w historiozoficznej refleksji o Holocauście nurt, który motyw nagości w ludobójczej technologii *Endlösung* interpretuje jako wyrażoną w nazistowskiej estetyce kiczu parodię Sądu Ostatecznego, którego ikonograficzne przedstawienia od wieków kształtowały wyobraźnię Europejczyków¹⁴.

Ci, którzy już po rozstrzelaniu, a więc niejako po śmierci, wydostają się z grobów, są nadzy. Wskrzeszonemu Łazarzowi zdjęto z ciała chusty i płótna. Ocaleni z egzekucji wracają do życia z piętmem nagości, która utrudnia ucieczkę i sieje grozę wśród napotkanych ludzi. Estera Winderbaum w czasie likwidacji obozu w Poniatow-

¹⁴ Pisał S. Lem: „Nadzy, jak przyszli na świat, szli w glinę. Mord stanowił tu naraz surogat wymiaru sprawiedliwości i miłości. Kat stawał przed masą obnażonych ludzi, już gotujących się na śmierć, na wpół ojcem, na wpół kochankiem, on miał im zadawać śmierć sprawiedliwą, jak ojciec sprawiedliwie wymierza chłostę, jak wpatrzony w nagość kochanek udziela pieśczo-ty. [...] Jakże mają stanąć ludzie na Sądzie Ostatecznym? Nago. To właśnie był taki sąd: wszędzie rozpostarła się dolina Jozafata. Obnażeni, mordowani mieli odegrać rolę osądzonych w dramacie [...]”. W ludobójczej liturgii nazistów „prześwituje symbolika judeochrześcijańska, przewrócona w mord. Jakby nie mogąc zabić Boga, Niemcy zabili jego «wybrany naród», ażeby zająć jego miejsce [...]” (*Prowokacja* Kraków 1984, s. 28, 30, 35). P. Śpiewak wskazuje na leżący u źródeł Trzeciej Rzeszy projekt samozbawienia. Jego pośrednikiem i sprawcą jest Führer – „który uznaje siebie za nieodwołalnego, ziemskiego Sędziego Sądu Ostatecznego, rozstrzygającego o nieśmiertelności lub unicestwieniu każdej ludzkiej istoty” (*Szoah, drugi upadek*, „Więź” 1986 nr 7-8, s. 9-10). Por. głośny esej G. Steinera *Sezon w piekle*, w tegoż *W zamku Sinobrodego*, Gdańsk 1993.

Leociak Wyjście z grobu

wej 4 listopada 1943 roku przeżyła rozstrzelanie, wyczołgała się spod trupów i naga błąkała się wśród okolicznych chałup, błagając wystraszonych śmiertelnie chłopów o ubranie (Winderbaum). Córka rzeźnika po egzekucji w Horodence w 1942, „kiedy Niemcy zakończyli swoją robotę i odeszli od grobów, naga wypetziła z grobu [i] udała się do wsi Siemakowce” (Glik, s. 332). W opowiadaniu *Krajobraz, który przeżył śmierć* Kornel Filipowicz ukazuje nagość jako brzemień ocalonego z egzekucji. W sensie czysto praktycznym nagość dekonspiruje, bo ciało fosforyzuje w ciemności:

Jak okryć swoją nagość, aby gdy oderwie się od lśniącego tła ludzkich ciał i znajdzie się na szorstkiej, pochłaniającej światło powierzchni ziemi, nie stać się nagle osamotnionym, widocznym z daleka kształtem? [...] Noc osłaniała jeszcze jako tako jego nagość; z dniem stanęło jednak przed nim okrutne zagadnienie – jak przywdziać z powrotem tę skórę, która jest najbardziej ludzką powłoką – ubranie. Człowiek odziany nie ma pojęcia, co to jest za problem nagość! (Filipowicz, 95-96)

W planie metaforycznym nagość jest stygmatem „inności” tego, któremu udało się wydostać z grobu. Oddziela od życia i od ludzi tych, którzy do życia i do ludzi usiłują powrócić.

Kiedy wybrzmiały salwy i ofiara leżała już pomiędzy trupami, przychodził czas na próbę uchwycenia wymykającego się świadomości, a jednak przez nią rejestrowanego stanu zawieszenia pomiędzy życiem a śmiercią. Kluczowy dla wielu relacji jest moment niewiedzy: czy jeszcze jestem, czy już mnie nie ma. Z dziecięcą prostotą i naiwnością wyraził to chłopiec z Wyszkowa:

Nie wiedziałem, czy jestem zabity, czy żywy. [...] Było zupełnie ciemno, gdy poczułem kopnięcie w bok. Przestraszyłem się, że nieboszczycy zmartwychwstali. (Grynberg, s. 22)

Henryk Bryskier, rozstrzelany 24 kwietnia 1943 roku w getcie warszawskim na terenie szopu Brauera przy ul. Nalewki, snuje na ten temat obszerne rozważania, które nazywa „filozofowaniem”.

Nie mogłem przypuszczać, że żyję, a żyjąc wierzyłem, że umarłem. Wydawało mi się, że życie i śmierć nie następują po sobie, ale że istnieją w każdej chwili obok siebie. Zapadłem w jakąś ciemną przepaść, a potem jakby moje ciało astralne bujało w przestworzach mając raz chmury pod sobą, a raz nad sobą. Nie wiem, czy podświadomie uchyliłem powieki, czy też promienie słońca przebiły się przez rzęsy do wąskiej szczeliny opuszczonych powiek, ale wiem, że zaczęła pracować jakaś nieskonkretyzowana świadomość, dzięki której zrozumiałem, że to nie ja unoszę się kołysany na chmurach, lecz że leżąc na ziemi patrzę jakby przez mgłę w niebo i widzę białe obłoki popędzane lekkim podmuchem wiatru. Obawiałem się szerszego uchylenia powiek, na które w międzyczasie wiatr naniósł warstwę pyłu, bo jeżeli mój stan miał być nirwaną, to szkoda było wracać do rzeczywistości. To filozofowanie odbywało się w chwili mego fizycznego bezwładu, ale stopniowo powracających do swoich funkcji płatów mózgowych. (Bryskier)

Opowiedziane doznania zdają się wpisywać w scenariusz powielany w setkach relacji ludzi, którzy wrócili do życia po śmierci klinicznej. Znamienne jednak, że

Szkice

Bryskier racjonalizuje mistyczną aurę *Near-Death Experience* i zdobywa się nawet na pewną dozę ironii. Ryfka Joselewska z Zagrodzka koło Pińska, rozstrzelana w sierpniu 1942 roku, budzi się do życia, kiedy ciężar wpadających do rowu ciał zaczyna ją dusić:

Pomyślałam, że może już nie żyję, a tylko czuję coś po tym, jak umarłam. Pomyślałam, że jestem martwa, że to jest właśnie uczucie, które przychodzi po śmierci. Potem poczułam, że się duszę, ludzie zwalali się na mnie. Próbowałam się poruszyć i wtedy poczułam, że jestem żywa i że mogę wstać. (Joselewska, s. 422)

Ocaleni prędzej czy później uświadamiają sobie paradoks swojej sytuacji. To, co brali za symptom śmierci, okazuje się dowodem życia. Bohater opowiadania Kornela Filipowicza, leżąc w głębokim dole pośród zabitych, sądził, że „śmierć – to jakieś oślepiające wyzwoleńcze świadomości spod naporu ciała. Zaraz jednak przekonał się, że myślenie oznacza przeciwieństwo życia” (Filipowicz, s. 95).

Przywrócenie pełnej świadomości życia łączy się z imperatywem jego ocalenia. Oczywiście strategią przeżycia w takiej sytuacji jest udawanie trupa. Oprawcy po egzekucji dobijają rannych, jedyną zatem szansą jest upodobnić się do trupa. Doskonale zdają sobie z tego sprawę dzieci. Niemcy podczas powstania w getcie warszawskim rozstrzelali dziesięcioletnią Irkę Rubinsztein razem ze wszystkimi Żydami ukrywającymi się w bunkrze na Świętojerskiej 38. Irka i jej koleżanka Halinka przeżyły. Wydostały się ze stosu ciał. „Wtedy usłyszałam kroki. Ja z Halinką ułożyliśmy się z powrotem między trupami, udając trupy” (Najberg, s. 92). Wśród trupów żywy musi wyglądać jak martwy, aby mógł przetrwać. Przede wszystkim nie wolno się poruszyć. Leżącej w grupie rozstrzelanych w czasie powstania warszawskiego Marii Cyrańskiej „na plecach stanął żołnierz niemiecki”. Strzelał do ruszających się. Ona wytrzymała (Cyrańska, s. 312-313).

Udawanie trupa może jednak nie wystarczyć. Potrzebny jest dodatkowy kamuflaż. Tu z pomocą przychodzą zabici. Ich ciała przykrywają i chronią przed wzrokiem oprawców. Krew martwych obryzguje żywych nadając im trupi wygląd. Podczas likwidacji obozu w Poniatowej do rowu wypełnionego ciałami, w którym leżała już Estera Winderbaum, esesman przyprowadził kobietę z dzieckiem. „Padł strzał i krew jej bluznęła na moją głowę, oblewając mi kark i włosy, z tyłu prawdopodobnie wyglądałam jak trup” (Winderbaum). Szczególną wymowę mają sytuacje, kiedy owa solidarność umarłych z żywymi dotyczy najbliższego kręgu rodzinnego. Trupy matek osłaniają swoje żywe dzieci. Opowiada Irka Rubinsztein:

Poleżałam jeszcze trochę i zrzuciłam trupa z siebie i wtedy to zobaczyłam, że trup, co mnie nakrył, to była [...] moja mama. Z niej lała się na mnie krew. Mamusia już nie żyła. [...] Halinka jest tylko ranna i leży zemdlnona. Zrzuciłam z niej trupa, który ją pokrywał, okazało się, że jest to matka Halinki... (Najberg, s. 92)

Trup syna ocala matkę. Przed Warszawską Komisją Badania Zbrodni Niemieckich zeznaje Wacława Galka, rozstrzelana podczas powstania warszawskiego na ul. Wolskiej:

<http://rcin.org.pl>

Leociak Wyjście z grobu

Syn mój Leszek zaczął płakać, iż mu kolana zdrętwiały i wtedy żandarm do niego strzelił. Synek mój leżał na zastrzelonym po pierwszej salwie moim kuzynie Damianie Pasterskim obok mnie, gdy żandarm zastrzelił mego synka, jego krew ściekła na mnie i zapewne dlatego uważano mnie za zmarłą. (Gałka, s. 317)

Kolejnym ogniwem łańcucha zdarzeń jest wygrzebywanie się spod zwału trupów na powierzchnię. Niektóre relacje przedstawiają to jako długi proces, ciężką, mozolną pracę. Ci, którzy wydostają się na zewnątrz, muszą zważać na każdy ruch. Najmniejszy błąd może zniszczyć kamuflaż i zaprzepaścić szansę ocalenia. Posuwają się więc bardzo wolno, przeczekują zagrożenia, wypatrują sprzyjającego momentu. Wileńska nauczycielka Timy Kac leżała w ponarskich dołach po egzekucji 10 września 1941 roku.

Mimo późnej pory ktoś wciąż jeszcze deptał po trupach, sypał wapno gaszone i grzebał w mogile. Leżałam, tając oddech, wsłuchując się w każdy szmer i szelest.[...] Raptem obok usłyszałam cichy płacz. Zorientowałam się, że płacze dziecko. Zaczęłam człogać się w kierunku, skąd dochodził płacz. [...] Płakała trzyletnia dziewczynka. Żywa, nawet nie była ranna. Postanowiłam uratować ją i siebie. Kiedy przestawałam człogać się po trupach, by przez chwilę odopocząć, przytulałam do siebie dziewczynkę. (Kac, s. 543)

Ocaleni z trudem i kosztem wielkiego wysiłku wychodzą z grobu. Pokonać muszą nie tylko czujność oprawców oraz własną słabość, są przecież ranni i zszokowani, lecz także opór samego grobu i wypełniających go ciał. Wydaje się, że aby wyjść, muszą stoczyć swoistą walkę z trupami. Role nieoczekiwanie się odwracają. Trupy, które wcześniej ratowały stanowiąc osłonę, teraz przeszkadzają, zagradzają drogę, jakby nie chciały wypuścić żywego spomiędzy siebie. Przejmującą relację z takiej walki daje Ryfka Joselewska:

Czułam, że się duszę, dławię, ale próbowałam się ratować, zdobyć trochę powietrza do oddechania, i wtedy zdałam sobie sprawę, że wspinam się po ciałach ku krawędzi grobu. Uniosłam się, a ręce trupów poczęły mnie szarpać, czepiając się moich nóg, ściągając mnie w dół. Zdołałam się jednak ostatnim wysiłkiem wydostać z grobu na zewnątrz, a kiedy to zrobiłam, nie poznałam tego miejsca. Wszędzie leżało mnóstwo ciał, mnóstwo martwych ludzi. Chciałam zobaczyć, gdzie kończy się to pole trupów, ale nie mogłam. (Joselewska, s. 422)

Anna Szaret, jedna z postaci powieści *Jom Kipur* Kazimierza Traciewicza, rozstrzelana z grupą więźniów obozu pracy, przeżyła i zdołała wydostać się ze zbiorowej mogiły. Musiała jednak przedtem stoczyć prawdziwą walkę o życie:

Nienawidziła, nienawidziła tego trupa leżącego na niej, który jakby naumyślnie, jakby celowo stawał się coraz bardziej ciężki. Anna była przekonana, że tamten szczyrzy zęby w złośliwym uśmiechu, szczyrzy zęby przez rozchylone bólem usta i uśmiecha się nieprzykniętymi całkowicie oczyma. Całym wysiłkiem rozpaczy udało się jej wreszcie wyzwolić spod nienawistnego ciężaru. Przewróciła go na bok, ukłękła na jego piersi. Jeszcze jakaś

Szkice

noga, nie to nie była jego noga, jakaś ręka, która jakby starała się ją trzymać w rowie. Chcą, żeby pozostała z nimi. Nigdy, przenigdy... gwałtownymi ruchami zaczęła się wydobywać z grobu. Coś trzasnęło pod jej stopą, coś się przesunęło. Powietrze, wreszcie powietrze – chwytala je otwartymi ustami. [...] Odbiła się jedną nogą... chyba od głowy tamtego i znalazła się wreszcie na powierzchni. (Traciewicz, s. 140)

Ci, którym udało się już wydostać z dołu śmierci i teraz niosą w mroczny i wrogi świat odzyskane życie – mogą mówić albo milczeć. Znamienne, że w kręgu relacji polskich, z którymi miałem do czynienia, nie udaje się tego dylematu zaobserwować. Problem: mówić czy milczeć oraz sprawa reakcji słuchaczy na opowieści z za grobu nie są tam stematyzowane. Relacje Żydów ocalonych z egzekucji ukazują natomiast dwa skrajne modele zachowań. Jedni opowiadają o tym, co przeżyli. Więcej – czują przymus mówienia. Ten imperatyw wypływa zarówno z chęci zrzucenia z siebie ciężaru doświadczenia przekraczającego ludzką miarę, jak i z poczucia misji nakazującej świadczenie o Zagładzie i niesienie przestrogi. Tych jest zdecydowanie więcej. Drudzy zapadają się w sobie i milczą. Są osobni, wyłączeni, odgrodzeni od innych ludzi barierą nie do przebycia. Nie chcą jej przekraczać. Jak te dwie dziewczynki, które po akcji eksterminacyjnej w Tłustym „wygrzebały się spod trupów i wróciły do miasta, ale były jak zwariowane, nie chciały nic mówić” (Eisen, s. 16). Postawę milczenia można nazwać kanonicznym modelem zachowań, jeśli pamięta się o Łazarzu z ewangelii Janowej, który po wyjściu z grobu nic nie mówi i oddala się. Postawę przeciwną, charakteryzującą narracyjną aktywność ocalonych, dałoby się określić mianem modelu apokryficznego.

Każda opowieść musi mieć swoich słuchaczy, bez nich staje się jałowa. Baruch Milch dowiaduje się o masakrze w Horodence od tych, którym „po odjeździe oprawców udało się z grobu wydostać [...] Ja sam z jednym z nich mówiłem; uciekł prawie nagi do naszego miasta, straszne rzeczy opowiadał” (Milch, s. 121). Milch chce słuchać. Ocalonym jest jednak bardzo trudno znaleźć słuchaczy. Ludzie nie wierzą tym, którzy wyszli z grobu, odwracają się od nich, uważają za wariatów. Sześć kobiet wydostało się z ponarowskich dołów śmierci, „opowiadały, co się stało. Nikt nie chciał uwierzyć ich przerażającym opowiadaniom” (Fajgenberg, 533). Rozpacz ocalonych płynie z niemożności przekazania świadectwa. Jest to rozpacz człowieka przygniecionego brzemieniem strasznej wiedzy, która – okupiona cierpieniem i wyrwana śmierci – nie przydaje się na nic. Jest to rozpacz posłańca z za grobu, którego ratownicza misja zostaje wyszydzona i odrzucona. Takim tragicznym opowiadaczem jest Mosze Stróż z *Nocy* Elie Wiesela. Wywieziony z Sighet i ocalony z egzekucji wraca do swego miasteczka:

Przez długie dni i noce chodził od jednego żydowskiego domu do drugiego i opowiadał o Matce, młodej dziewczynie, która umierała trzy dni i o Tobiaszu, krawcu, który błagał, by zabito go wcześniej niż jego synów. [...] Ludzie nie chcieli wierzyć jego opowieściom, ani nawet ich słuchać.

– Po prostu chce, żebyśmy się nad nim litowali. Ale ma wyobraźnię! – powiadali. Albo: – Zwariował, biedaczysko.

<http://rcin.org.pl>

Leociak Wyjście z grobu

A Mosze płakał.

– Słuchajcie mnie, Żydzi. To wszystko, o co proszę. Nie chcę pieniędzy ani litości. Tylko żebyście mnie wysłuchali! [...] Ocalałem cudem. Zdolałem powrócić do Sighet, by opowiedzieć o mojej śmierci. Żebyście mogli przygotować się, póki jeszcze macie czas. (Wiesel, s. 10-12)

Rozstrzelani, ale wciąż żywi, chociaż z ich ran jeszcze sączy się krew; wrzuceni do dołu z trupami, a jednak wydostający się stamtąd – w swej pozagrobowej drodze zostają po raz kolejny zranieni. Napotkani ludzie nie chcą słuchać, nie chcą wierzyć, nie chcą rozumieć i często nie chcą nawet pomóc. Reagują lękiem, agresją, ucieczką. Odmawiają kontaktu. Salomon Günsberg opowiada o ocalałych z akcji eksterminacyjnej w Stanisławowie 12 listopada 1941 roku:

Były to ofiary, które, tylko ranione, nocą wydobywały się z masowych grobów, usiłując ratować życie. Tylko garstka zdołała o własnych siłach się uratować. Ludność okolicznych domostw odmawiała przyjęcia już „uśmierconych”. (Günsberg, s. 349)

Tima Kac dwie doby ukrywała się w lesie razem z pięcioma kobietami, które podobnie jak ona po egzekucji w Ponarach wydostały się z grobu. „Napotkany przypadkiem chłop przeraził się na nasz widok i uciekł z krzykiem. Później, spotkany powtórnie, powiedział nam, że wziął nas za duchy, straszące grzeszne dusze” – relacjonuje (Kac, s. 543). Zabobonny lęk przed „uśmierconymi” jest częstą przyczyną ich odrzucenia. Chłopi, do których kołatają ocaleni, traktują ich jak upiory, mary czy duchy nieczyste. Odpędzają znakiem krzyża i przekleństwem, tak jak Zvi Michałowskiego z Ejszyszek: „Żydzie, wracaj z powrotem do grobu, tam twoje miejsce” (Eliach, s. 54). Rzucają kamieniami, jak w Ryfkę Joselewską, zastygłą w bezruchu przez trzy dni po wyjściu z grobu. Rzucają tak długo, aż zmuszą ją do odejścia (Joselewska, s. 423-424).

Zdarzają się jednak tacy, którzy pomimo lęku wyciągają pomocną dłoń. Jedni niechętnie, niejako pod przymusem. O takiej parze starszków opowiada Estera Winderbaumowa szukająca pomocy po likwidacji obozu w Poniatowej:

Starzy przestraszyli się nas, przeżegnali się, widząc trzy nagie kobiety. Starowina rzuciła nam stare, podarte spodnie, podartą sukienkę i zaczęła nas wyganiać, bojąc się, iż sprowadzimy jej Ukraińców. Poleciałam do kuchni, chcąc się troszkę ogrzać, ale baba nie dała, trzeba było opuścić mieszkanie. [...] Wpadliśmy do innej chałupy, prosiłyśmy o ciepłą wodę, aby się trochę obmyć, byłyśmy całkiem umoczone we krwi. Podali nam wodę, bluzę dla mnie, bo byłam jeszcze naga, każdej po kawałku chleba i znowu trzeba było iść dalej. (Winderbaumowa)

Inni traktują pomoc jako prosty, ewangeliczny odruch: nakarmić i przyodziać:

Cały okrwawiony dotarłem do najbliższej wsi i wszedłem do najbiedniejszego gospodarstwa – relacjonuje ocalony z egzekucji w Ponarach Kogan. – Mieszkał tam biedny parobek, pracujący u bogatego Litwina. Powiedziałem mu, kim jestem i co mi się przydarzyło.

Szkice

Dal mi gorącą wodę, abym zmył krew, i coś do picia. [...] Parobek odstąpił mi swoje posłanie, a nazajutrz odprowadził do getta. (Kogan, s. 544)

Rany od kul dawały się obmyć i wygoić. Ale ci, którzy wyszli z grobu, nieśli w sobie niezmywalne piętno – „traumę wskrzeszenia”. Dla otoczenia byli już inni, nieodwracalnie odmienieni. Nie można bowiem bezkarnie przekraczać granicy życia i śmierci. Płaci się za to goryczą wiedzy, z którą nie ma co zrobić, wyobcowaniem, stygmatem szaleństwa. Wyobraźnia ludowa kwalifikowała ich jako zmary lub wariatów – istoty groźne, ponieważ bytujące na granicy światów, pomiędzy. W jednym z opowiadań Bogdan Wojdowski szkicuje następującą scenę:

Franek klnie się, dzisiaj jeszcze, że zmorę gołą widział po rosie. Zmorę, nic innego.

– Ili tam, zmora. Żydówka uciekła z dołu i w Babicach ludzie ją widzieli.

– A ja cię, że zmora.

– Żydówka!

– Zmora!

– Spod łopaty uciekła i goła po polu lata. (Wojdowski, s. 68)

Przemykający się po polach, okrwawieni i nadzy uciekinierzy z grobów byli traktowani jak szaleńcy, ale przecież nie sposób było ustalić, gdzie się kończył i gdzie zaczynał ich obłąd. Artur Schneider opowiada o jednej z ocalałych po likwidacji getta w Dubnie w październiku 1942 roku:

Kobieta ta straciła zmysły. Pólnaga chodziła po polu wymachując ręką w stronę jasno świecącego księżyca, jakby jego winiąc za to, co popełniono. Kręciła się tak dwie doby, w końcu ktoś ze wsi, prawdopodobnie soltys, zawiadomił policję. (Schneider, s. 152-153)

Znakomite studium traumy wskrzeszenia znajdujemy w powieści *Planeta Pana Sammlera* Saula Bellowa. Pewien zdziwaczały nowojorski intelektualista, Artur Sammler, został kiedyś w okupowanej przez Niemców Polsce „naznaczony do śmierci”. Przeżył wszystkie opisane wyżej etapy doświadczenia wskrzeszonych. Razem z żoną i kilkudziesięcioma innymi ludźmi stanął nago przed wykopanym przez siebie rowem, po strzałach zwałił się w dół, a padające ciała przygniotły jego i leżącą obok martwą żonę. „Z trudem wydostał się znacznie później spod ciężaru ciała, wygrzebał się z luźno usypanej ziemi” (Bellow, s. 120-123). Po wygrzebaniu się spod trupów został partyzantem w zamojskich lasach. Nosił broń i sam zaczął strzelać do ludzi. Złapał kiedyś Niemca, rozbroił go, kazał mu się rozebrać i zastrzelił z bardzo bliskiej odległości. Dla Sammlera rozebrany Niemiec

znajdował się już pod ziemią. Nie był już odziany do życia. Był naznaczony, zgubiony. Musiał odejść. Już odszedł. [...] Sammler pociągnął za spust. [...] Drugi strzał przeszedł przez głowę i roztrzaskał ją. Kość rozprysła się. Wypłynęła treść. [...] Oddawszy strzał ze swojej broni, Sammler, sam będący niemal trupem, obudził się do życia. (s. 183-184)

Potem musiał uciekać przed kulami polskich partyzantów, którzy zwrócili się przeciwko bojowcom żydowskim. Schronienie znalazł w grobowcu. Przedwojenny

Leociak Wyjście z grobu

dozorca cmentarza ukrył go wewnątrz rodzinnego mauzoleum, przynosił jedzenie. „Otwierając przede mną grobowiec – powie po latach Sammler – pozwolił mi żyć” (s. 304).

Egzystencja w grobowcu jest dla Sammlera wojennym wspomnieniem, a zarazem figurą losu. Są tacy, których ludzkość „naznacza do śmierci”, przed którymi „zatrząskują się drzwi”. Sammler należy do „spisanej na straty kategorii”. Fakt, że mimo wszystko żyje, pozostawia w nim – jak to sam ujmuje – „pewne przewrażliwienie” (s. 303-304). Trudno mu zdefiniować stosunek do siebie samego. Kim jest człowiek, „który powrócił z grobu” i przez „długi czas wydawało mu się, że niekoniecznie jest człowiekiem” (s. 154). Kim jest ktoś, kto „był kiedyś wewnątrz śmierci” (s. 359)? Czy wypełnia go obojętność wobec świata, czy rozkosz czerpana z najdrobniejszych przejawów istnienia? Czy staje się duchem czystym, całkowicie odosobnionym, uwolnionym od więzów Natury, czy też kimś szczególnie uwrażliwionym na materialną substancję rzeczywistości i biologiczne uwarunkowania ludzkiego życia? Sammler nie potrafi odpowiedzieć na te pytania. Jest sam dla siebie tajemnicą. Jako korespondent prasy amerykańskiej podczas kryzysu sueskiego w 1956 roku w gorących piaskach pustyni brodzi wśród setek trupów. „Ubrania zabitych [...] były ponapinane przez obrzmienia, gazy, płyny. [...] Na słońcu twarze miękły, czerniały, topniały i rozplływały się. Ciało przywierało do czaszki, chrząstka nosa wykrzywiała się, usta się kurczyły, oczy rozpuszczały” (s. 330-331). Spogląda na rozkładające się zwłoki egipskich żołnierzy jak na swój makabryczny autoportret.

Świadomy swojej inności, świadomy swojej deformacji – „oczywiście, że jestem zdeformowany. I opętany” (s. 304) – konstruuje dwie metafory i za ich pomocą usiłuje uchwycić fenomen swojego życia po śmierci. Jedna ma charakter, by tak rzec, telekomunikacyjny. Kładzie nacisk na kontakt, który nie zaistniał, na rozminięcie się kuli ze skronią i śmierci z życiem. Kiedyś stal nagi przed otwartym grobem:

Lecz jakoś nie udało mu się, w odróżnieniu od innych, uzyskać połączenia. Porównywał to zdarzenie, jak czasem w myślach robił, do obwodu telefonicznego: śmierć nie podniosła słuchawki, żeby odpowiedzieć na jego sygnał. Czasem, gdy szedł dzisiaj Broadwayem i słyszał dzwoniący telefon w sklepie z otwartymi drzwiami, usiłował znaleźć, odgadnąć słowa, które człowiek usłyszałby od śmierci. „Halo? Ach, to w końcu ty”. „Halo”. (s. 182)

Druga metafora zbudowana jest na trywialnym doświadczeniu dnia powszedniego:

A gdyby wojna potrwała parę miesięcy dłużej, zginąłby jak reszta. Żaden Żyd nie uszedłby śmierci. On jednak wciąż posiadał świadomość, cielesność, ludzką realność – wstawał, wdychał i wydychał ziemskie gazy, pił kawę, spożywał swoją porcję dóbr [...]. Krótko mówiąc, był żywym człowiekiem. Albo kimś, kto został wysłany z powrotem na koniec kolejki. I na coś czekał. (s. 360)

Szkice

Ten, który nie uzyskał połączenia, który został wysłany na koniec kolejki, spotyka się w finale powieści ze swoim zmarłym przyjacielem. Spotkanie odbywa się w szpitalnym prosektorium, tuż przed sekcją. Ta scena ma charakter epifanii. Sammler nigdy nie mógł precyzyjnie określić swego stanu. Na obcesowe pytania: „Mówi się, że byłeś już w grobie. [...] Jakie to było uczucie?”, odpowiadał: „Zmienimy temat” (s. 248). Teraz stanął przed ciałem przyjaciela, odsłonił jego twarz zakrytą prześcieradłem, na której „rozgoryczenie mieszało się z wyrazem posłuszeństwa”. Zrozumiał, że tamten „dotrzymał warunków swojej umowy. Warunków, o których w najgłębszych pokładach serca wie każdy człowiek”. I Sammler pierwszy raz odnalazł prawdę, którą niósł przez całe wyrwane z dołu śmierci życie. „Bo taka właśnie jest prawda – że wszyscy wiemy, Boże, że wiemy, że wiemy, że wiemy” (s. 412). Ta wiedza nie należy jednak do obszaru *episteme*, jest nieprzekazywalna, przychodzi wraz ze zdjęciem śmiertelnej chusty z twarzy wskrzeszonego, który nie może... nie chce nic powiedzieć.

4.

Wydostanie się z masowych grobów II wojny światowej to nie zwycięstwo, lecz odroczenie wykonania wyroku. Pozwala ono niedosłej ofierze przez lata całe czuć w skroniach radosne pulsowanie krwi, ale zostawia jej niezatarte piętno grozy i upokorzenia. Nie jest też wyzwoleniem, lecz więzi człowieka w potrzasku między czarnym dołem śmierci i błękitnym przestworem życia; między apatią i aktywnością; między odwagą, którą daje przekroczenie nieprzekraczalnej granicy i lękiem, który tym samym się karmi. Między powagą, obłędem i błazenadą. Jest ucieczką donikąd, prowadzi człowieka na manowce egzystencji, w obszar inności, w wymiar odwróconego porządku rzeczy, w szczelinę bytu, w stan rozdarcia.

Odczytywane z przywoływanych tu zapisów doświadczenie jest traumatyczne. Elias Canetti zdaje się sądzić inaczej. Powołując się na „opowieści o ludziach, którzy powrócili do życia przywaleni trupami”, twierdzi, że „tacy ludzie skłonni są uważać się za nieśmiertelnych”¹⁵. Trudno się z tym zgodzić. Ocalonym, którzy opowiedzieli nam swoją historię, wyjście z grobu nie dało poczucia triumfu nad śmiercią i ekstatycznej afirmacji życia. Przeciwnie. Byli wśród nich tacy jak Timi Kac, którzy zazdrościli martwym, że uwolnili się już od horroru. Albo tacy, którzy modlili się o śmierć jak Ryfka Joselewska, błagająca Boga, aby grób otworzył się ponownie i pochłoniął ją. Myśl Canettiego można rozumieć w kontekście wspomnianych już dwóch odmiennych wizerunków Łazarza w literaturze apokryficznej. Eugene O'Neill przedstawia euforię wskrzeszenia, Karel Čapek zaś ukazuje traumę wskrzeszenia. Autor *Masy i władzy* zdaje się podążać tropem O'Neill'a. Mnie natomiast bliższy jest Łazarz z apokryfu Čapka – rozdarty, niepewny, tak bardzo bojący się drugi raz umrzeć.

¹⁵ E. Canetti *Masa i władza* (rozdz. *Ten, który przeżył*), przeł. E. Borg i M. Przybyłowska, Warszawa 1996, s. 283.

Leociak Wyjście z grobu

Źródła cytowane

- S. Bellow *Planeta Pana Samlera*, przeł. L. Czyżewski, Warszawa 1999.
- M. Borwicz *Spod szubienicy w teren*, Paryż 1980.
- H. Bryskier „Nowiny Kurier” (Tel Awiw), 4.05.1990.
- M. Cyrańska, w: *Ludność cywilna w powstaniu warszawskim*. Tom I. *Pamiętniki. Relacje. Zeznania*, część 1, wyb. i oprac. M.M. Drozdowski, M. Maniakówna, T. Strzębosz, Warszawa 1974.
- Sz. Dragon, w: G. Greif ...*plakaliśmy bez łez...* *Relacje byłych więźniów żydowskiego Sonderkommando w Auschwitz*, Warszawa–Oświęcim 2001.
- S. Eisen, w: *Dzieci żydowskie oskarżają*, Warszawa 1993.
- E. Eisenschmidt, w: G. Greif ...*plakaliśmy...*, s. 181.
- J. Eliach *Hasidic Tales of the Holocaust*, New York, 1988.
- M. Fejgenberg, w: *Zycie i zagłada Żydów polskich 1939-1945. Relacje świadków*, wyb. i opr. M. Grynberg, M. Kotowska, Warszawa 2003.
- K. Filipowicz *Krajobraz, który przeżył śmierć*, w: *Krajobraz niewzruszony*, Warszawa 1956.
- W. Galka, w: *Ludność cywilna w powstaniu warszawskim...*
- B. Glik, w: *Zycie i zagłada Żydów polskich...*
- S. Günsberg, w: *Zycie i zagłada Żydów polskich...*
- H. Grynberg *Dzieci Syjonu*, Warszawa 1994.
- R. Joselewska – zeznania na procesie Eichmanna, 8 V 1961, w: M. Gilbert *The Holocaust. The Jewish Tragedy*, Fontana/Collins 1990.
- T. Kac, w: *Zycie i zagłada Żydów polskich 1939-1945...*
- I. Kogan, w: *Zycie i zagłada Żydów polskich 1939-1945...*
- B. Milch *Testament*, Warszawa 2001.
- L. Najberg *Ostatni powstańcy getta*, Warszawa 1993.
- M. Nyszli, w: P. Levi *The Drowned and the Saved*, New York 1986.
- M. Rosenkranz, w: *Dzieci żydowskie oskarżają...*
- J. Skiba, w: T. Bambus, S. Bogaczewicz *Człowiek z piętnem wyroku śmierci*, „Nowe Życie. Dolnośląskie Pismo Katolickie”, luty 2002.
- Sz. Srebrnik, w: C. Lanzmann *Shoah*, przeł. M. Bieńczyk, Koszalin 1993.
- A. Schneider *Jak ścigane zwierzę*, Lublin 2003.
- J. Stern [wywiad przeprowadziła M.A. Potocka], „Odra” 1988 nr 11.
- K. Traciewicz *Jom Kipur*, Warszawa 1992.
- J. Wiernik *Rok w Treblince*, Warszawa 2003.
- E. Wiesel *Noc*, przeł. E. Horodyńska, Państwowe Muzeum w Oświęcimiu 1992.
- E. Winderbaum *Likwidacja Poniatowej*; relacja 2209/118-1 Archiwum Yad Vashem.
- B. Wojdowski *Mały człowiek, nieme ptaszę, klatka i świat. Opowiadania*, Warszawa 1975.